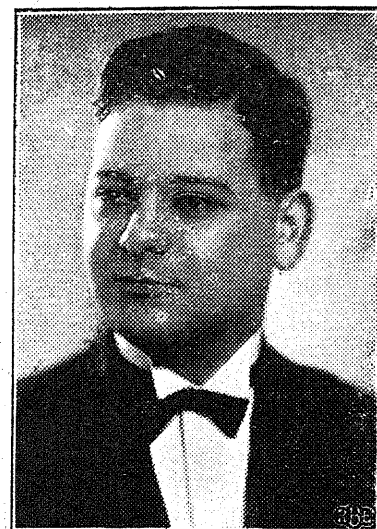
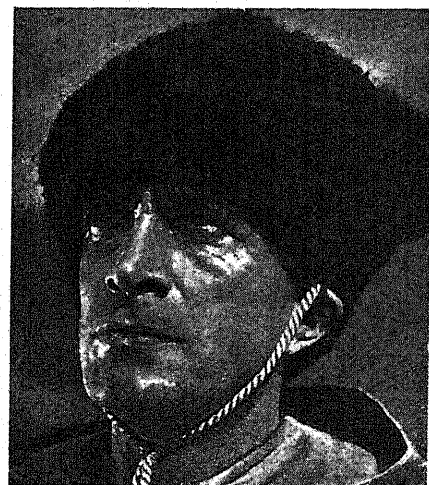




Herta Thiele i Gustaw Diersl w najwspanialszym arcydziele filmowym produkcji szwajcarskiej pt. „Monika”. Fot. Helvetia-Film.



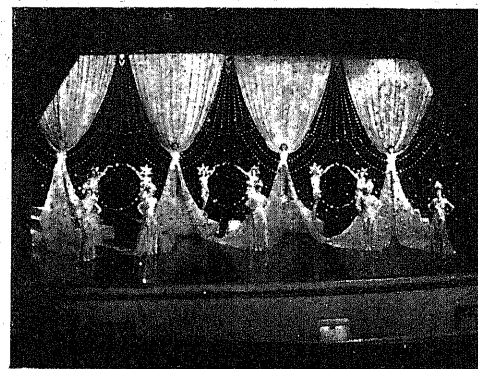
Reżyser: „Grand Kina” p. Wacław Edward Goldberg zakontraktował dla swego ekranu na sezon 1935/36 największe przeboje świata: „Bengali”, „Dwie Joasie”, „Mały pułkownik”, „Naszyjnik z pereł”, „Zaproszenie do walca” i w. in.



Conrad Veidt w swej najnowszej i najpotężniejszej kreacji — „Wilhelm Tell”. Fot. Helvetia-Film.



Najdowcipniejsza komedia salonowa wszystkich czasów. Koncert gry aktorskiej dają Joan Crawford, Clark Gable i Robert Montgomery. Wyświetla w Łodzi kino „Casino”. Fot. Metro.



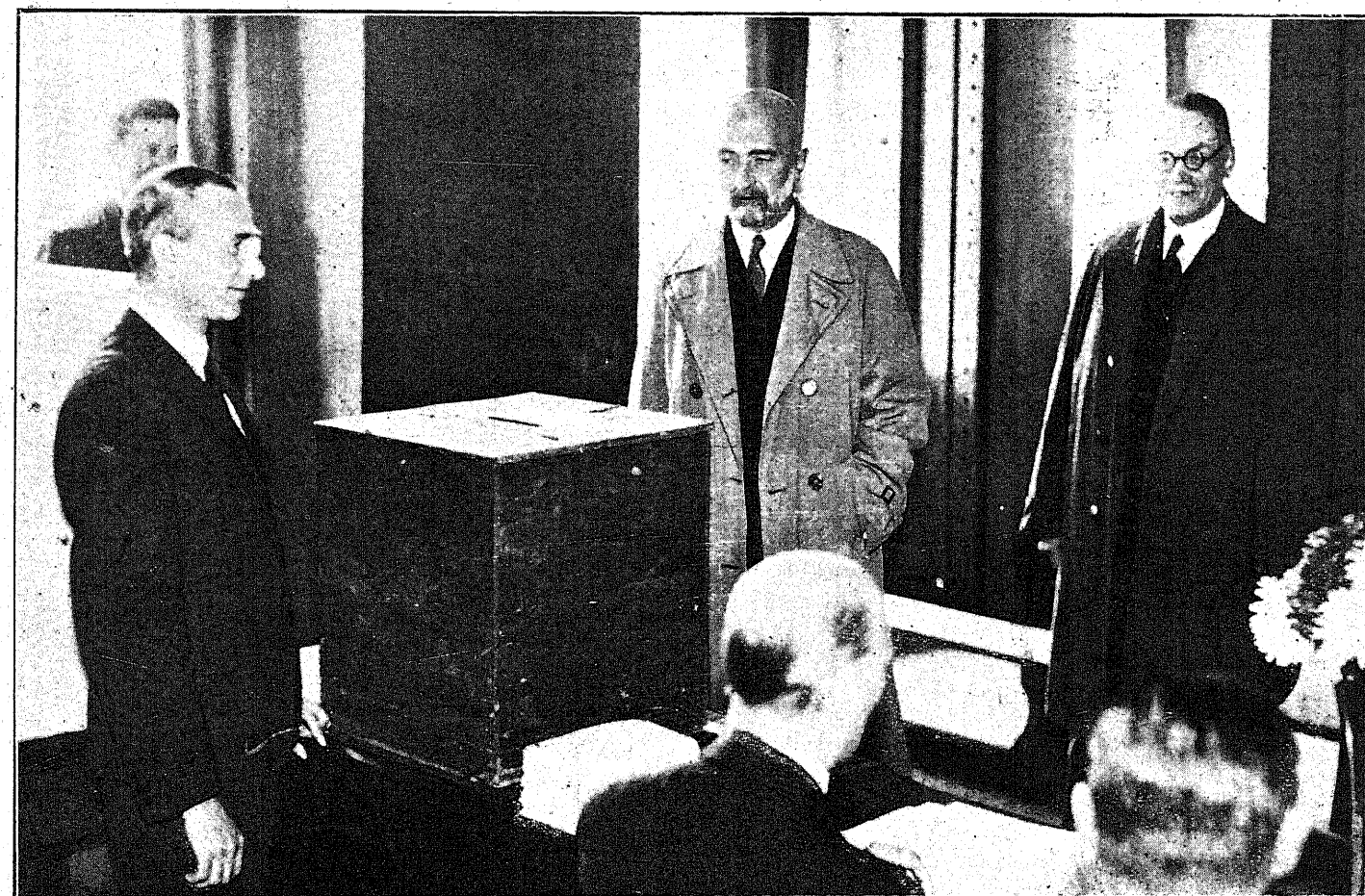
Fragment wielkiego widowiska filmowego pt. „Szalone noce Broadwayu”. Fot. Fox.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

ROK XI. NIEDZIELA, dnia 15 września 1935 roku Nr. 37

Wybory do Sejmu.



Doniosłej wagi aktem obywatelsko-państwowym były ostatnio w całej Polsce wybory do Sejmu. Staneli do urn mieszkańcy wszystkich miast i wszystkich wiosek, by oddaniem swego głosu na kandydata poselskiego, wspólnie budować parlament zdolny do pozytywnej pracy, do pracy twórczej. Zdjęcie nasze przedstawia fragment głosowania wyborców w Warszawie. Widzimy p. premiera Sławka przed urną wyborczą w chwilę po oddaniu głosu.

Miljonowy skarb w ciele wieloryba.

Kapitałści nowojorscy wpadają na coraz to nowsze pomysły w poszukiwaniu bogactw i terenów przemysłowych. Niedawno zorganizowano nawet wyprawę do północnej Kanady, do okolic leżących już w strefie polarnej, w celu poszukiwania „skarbów przyrody“ w jakiejś postaci. Miano nadzieję na odkrycie złóż mineralnych, które można by ze znacznym zyskiem eksploatować. Rzeczywistość jednak zawiodła oczekiwania inicjatorów ekspedycji.

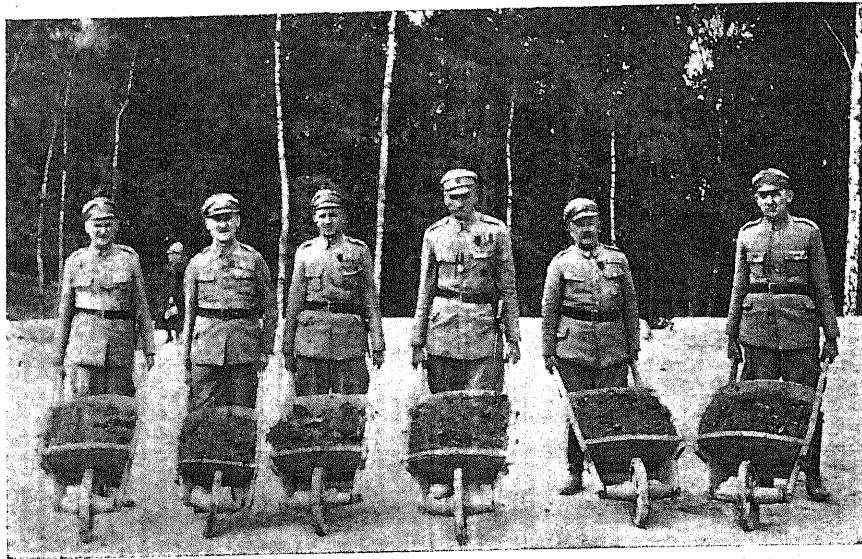
Zawiodła jednak tylko w pierwszej chwili — później bowiem znaleziono skarb wartości kilku milionów złotych, przyczem co najdziwniejsze, że owym skarbem była padlina wielorybów. Jak to się stało, możemy się dowiedzieć z ciekawego opowiadania jednego z członków wyprawy, który tak opisuje swoje przeżycia:

Po kilku dniach niewymownie uciążliwej wędrówki, mieliśmy szczęście natknąć się na lotny patrol strażniczy, który dostawił nas do Fort Churchill, gdzie w szpitalu przeleżeliśmy kilkanaście dni.

W tym czasie przybyli do fortu tego trzej amerykańscy zoologowie, wybierający się do ładu Beringa nad zatoką Hudson i ci namówili mnie do przyłączenia się do nich. Po upływie kilku tygodni znaleźliśmy się w osadzie Eskimosów w pobliżu przystani łowców wielorybów — Whale Point.

Bawiąc kiedyś w gościnie u „głowy“ osady, oglądaliśmy pokazywane nam bogactwa naszego gospodarza, jak: artystycznie wykonaną broń, kły mamuta, skóry zwierzęce itp. Przy tej sposobności zauważyłem w starej puszcze od konserw, wśród różnych kolorowych szkielek i kamyków, szare, zielonkawe i prawie czarne kawałki opalizującej masy o niemiłej woni.

Nie ulegało wątpliwości, że to była — szara ambra. Ambra, to ów cenny produkt, używany przez wszystkie fabryki perfum. Substancją tą, tworzącą się w ciele chorych wielorybów, jest cenniejsza niż złoto i drogie kamienie i w obrocie handlowym osiąga cene od 50 do 80 tys. złotych za ki-



Delegacja Związku Legionistów Polskich w Łodzi na Sowińcu pod Krakowem sypie kopiec Marszałka J. Piłsudskiego. Czwarty od strony lewej p. Wymysłowski, wybrany ostatnio na posła do Sejmu w Łodzi.

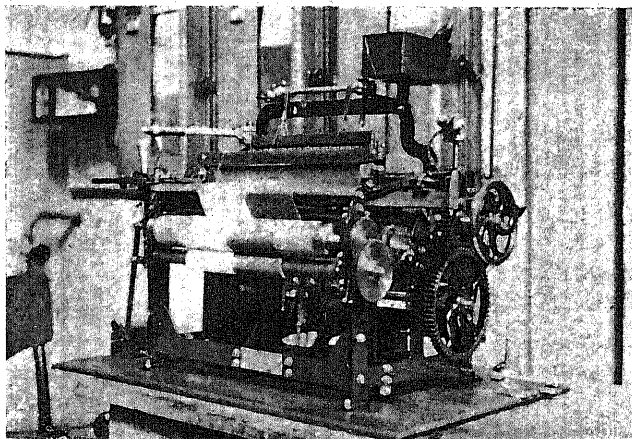
lo.

Hipoteza ta trafiła nam od razu do przekonania, to też postanowiliśmy rozpocząć niezwłocznie poszukiwania. Trzeba było się śpieszyć, gdyż był już początek września, a w połowie tego miesiąca zaczyna chwytać zima arktyczna z jej wszystkimi okropnościami.

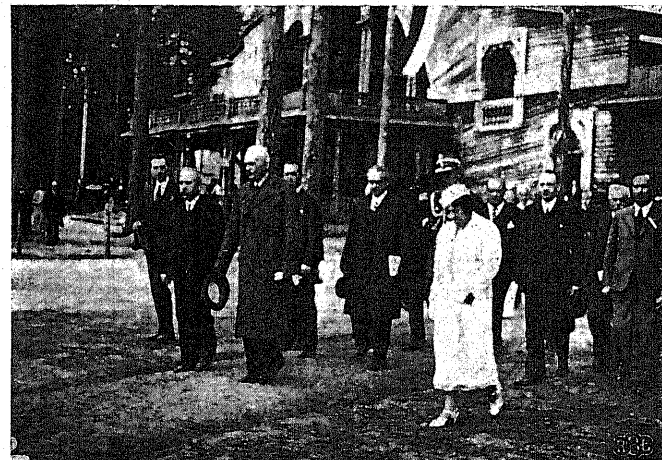
Na wynajętym, wraz z tuzinem tubylczych wioślarzy „omak“u“ (dużej łodzi Eskimosów), płynęliśmy wzdłuż wybrzeża od Whale Point w kierunku Rose Welcome. W pewnej chwili staliśmy się świadkami cudów arktycznych: Whale Point, połączone na wysokości stu metrów nad poziomem morza, nagle wzniósł się na wysokość czterech czy pięciu tysięcy metrów... Wokoło wszystko w mgnieniu oka skąpane zostało w różnych odcieniach barwy czerwonej, przechodzącej w kolor pomarańczowy... Na tle chmur ukazał się duży rozmiarów parowiec. Fata morgana stref podbiegunowych!.. O wiele piękniej-

sza od mirażu, widywanych na pustyniach Afryki! Często ładowaliśmy na wybrzeżu tandry wolnej od śniegu i przetrzasaliśmy przybrzeżne zarośla.

Upłynęło wiele dni mozolnych wysiłków i walki z plagą bezlitosnych much i komarów, przenikających nam do ust, nosa i uszu. Nakoniec, u ujścia rzeki Wager, zauważyliśmy jakiś szary przedmiot pokryty krami lodu, kamieniami i zieliskiem wodnym. To „coś“ wyglądało zdaleka jak wrak okrętu, lecz gdy w miarę zbliżania się dolatywała nas coraz straszniejsza woń gnijącego ciała, wiedzieliśmy, że cel wyprawy naszej został osiągnięty. Padlina wieloryba musiała przeleżeć tam już około 2-3 lat. Rzeczarte, olbrzymie rybie cielsko, nosiło ślady już niejednej „operacji“, dokonanej na niem przez ludność tubylczą. Jednak ambre znaleźliśmy nienaruszoną. Było 128 klg. tej cennej substancji, wartości kilku milionów złotych. Gra była zatem warta świeczki!



Kunsztownie zbudowane krosno mechaniczne przez rzemieślników pracujących w zakładach przemysłowych I. K. P. w Łodzi, a ofiarowane przez klub fabryczny P. Prezydentowi Rzplitej w Spale.



Echa rewji sportowej klubów fabrycznych w Spale. P. Prezydent Rzplitej w towarzystwie małżonki udaje się na trybunę, prowadzony przez b. posła na Sejm, dyr. Józefa Woźnińskiego.

Pojednani.

Wieś Witkowo, kilkunastochalupowa osada, jest położona na przepięknej równinie i okolona niebosiężnymi sosnami. Sama gleba jest średnio urodzajna — zaś zamożność gospodarzy taka sama, jak jej żyzność. Ale jak na dzisiejsze czasy, można jeszcze nieźle żyć, a nawet dzieci posyłać do szkół. A więc współzycie tej ludności winno było być ciche i spokojne. Napozór tak. Wniknąwszy jednak bliżej, współzycie to przedstawiło się nieco inaczej, szczególnie pod względem wodzirejstwa.

W Witkowie prawie każdy gospodarz był odmiennego zdania co do czytania gazet i temsamem i innego przekonania.

Nic też dziwnego, że zebrania, które kiedykolwiek odbywały się — były burzliwe do tego stopnia, że wyrażano sobie wzajemnie pięściami pod nos. I niewiadomo jak długo trwałyby swary i kłótnie, gdyby nie to, że młody Rudzki Jurek, dopiero co wrócił na gospodarstwo, po ukończeniu studiów w szkole rolniczej. Na jedno właśnie ze zgrupowań poszedł Jurek, na którym toczyła się zawzięta dyskusja na temat: „Która z gazet rolniczych jest najlepsza“. Każdy z obecnych zachwalał swoją. I tak:

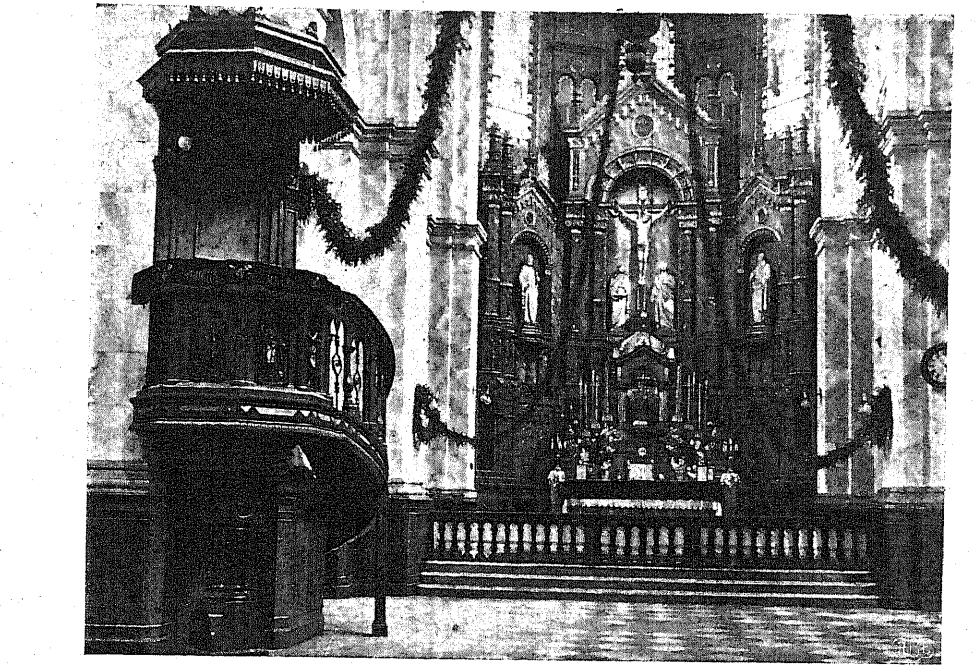
— W mojej gazecie com wypisał z Poznania, to ona najlepiej pisze i wszystko prowadzi.

— Nie wiesz czasem — odezwał się Wojciech Pakuła, Marcin Tryc i inni.

— W gazecie tej, co Marcin Tryc powiada, piszą przeważnie jak trza modlić się, moja natomiast, co prenumeruję ją aż z Krakowa, pisze, że trzeba organizować się i że by wszyscy rolnicy ją czytali, bo ona najlepiej wszystko wie itd. itp.

— A ja, odezwał się nieśmiało młody Rudzki, uważam, że nikt tu z obecnych sąsiadów nie ma racji co do czytania tych gazet.

— E! co on tam gada. Młody jest, nie jeszcze nie rozumię. Uporczywie podtrzy-



Wnętrze kościoła św. Krzyża w Łodzi. Świątynia ta obchodzi jubileusz swego 50-letniego istnienia.

mywali wartość swoich pism Wojciech Pakuła, Marcin Tryc i inni.

— Zaraz, zaraz, przerywa Jurek swoim mówcom. Przecież i z samej Warszawy przychodzi do naszej wsi kilka gazet rolniczych, a każda co innego pisze. I każdy na swój sposób chwali tę, co czyta, a jednocześnie mówi, że to wszystko mało dla nas rolników, bo przychodzi tylko raz na tydzień. Całkowicie z tem się zgadzam, że dla nas gospodarzy potrzeba zawsze wiadomości świeżych, wartościowych i na czasie. Dlatego też przysłuchując się dzisiejszej dyskusji, myślę, że nam trzeba coś takiego, żeby mogło ono zastąpić pisma nie tylko tygodniowe, lecz i codzienne, ten bardziej w naszej wsi, która jest położona przeszło o 15 klm. od miasteczka, przytem parafjalnego.

— Ha! myśleć, to jeszcze nie sztuka, ale trza coś postanowić, wtrącił Maciej Boruta.

— Pewnie, pewnie — przytwardziła gromada.

— Więc dobrze — ciągnie dalej Jurek. Kupmy radio na głośnik, a ono nas wszystkich zadowolili.

— Co?! Radjo! Żeby nam ściągało chmury, deszcz zalewał pole i pioruny biły? — wrzasnęła gromada.

Dziwne i niczem nieuzasadnione były uprzedzenia do radja. Gromada rozeszła się bez żadnego postanowienia. Młody Rudzki nie dał jednak za wygraną. Postanowił położyć kres sporom i kłótniom i na własne ryzyko kupić radio, a temsamem przekonać

mywał wartość swoich pism Wojciech Pakuła, Marcin Tryc i inni.

— Zaraz, zaraz, przerywa Jurek swoim mówcom. Przecież i z samej Warszawy przychodzi do naszej wsi kilka gazet rolniczych, a każda co innego pisze. I każdy na swój sposób chwali tę, co czyta, a jednocześnie mówi, że to wszystko mało dla nas rolników, bo przychodzi tylko raz na tydzień. Całkowicie z tem się zgadzam, że dla nas gospodarzy potrzeba zawsze wiadomości świeżych, wartościowych i na czasie. Dlatego też przysłuchując się dzisiejszej dyskusji, myślę, że nam trzeba coś takiego, żeby mogło ono zastąpić pisma nie tylko tygodniowe, lecz i codzienne, ten bardziej w naszej wsi, która jest położona przeszło o 15 klm. od miasteczka, przytem parafjalnego.

Akurat był to dzień z soboty na niedzielę, kiedy mieszkańcy starym zwyczajem po spożyciu kolacji „wylegli“ na ulicę. Jedni na papierosa, drudzy na spytki — co słychać?

Aż tu naraz: Halo, halo! Tu mówi Polskie Radio Warszawa!

— Za chwilę wiadomości rolnicze. Potem śpiew, muzyka itp.

Okolo domu Rudzkiego zaroziło się od ludzi, niczem pszczoły obsiadły swój ul w dzień pogodny i słoneczny. Słuchano do późnej nocy. Stało się wręcz przeciwnie, niest deszczu i burzy nastąpiła pogoda i cieple. W świecie atmosferycznym wygodziło się. Punktem kulminacyjnym była niedziela w momencie transmisji nabożeństwa z Poznania. Wszyscy kleknęszy na kolana, gorliwie słuchali. Nie upłynęło kilkunastu minut, a wieś zwróciła Jurekowi pieniądze za radio. Gromadzie przypadło do smaku i przekonania. Radio stało się własnością wsi. W Witkowie zapapanowała jedność i zgoda. Młody Rudzki dopiął swego. Boh.



P. wojewoda Hauke-Nowak na lustracji gmin powiatów województwa łódzkiego. Dziewczynka wita p. Wojewodę, wręczając mu wiązankę kwiatów.

Język międzynarodowy.

Prace w kierunku stworzenia języka międzynarodowego, to kwestja stara, starsza, niż niejednemu się zdaje. Nie „wymyślił“ jej bynajmniej wiek 19 (choć istotnie wówczas nabrała ona największego rozmachu) ze swym Volapuekiem, Esperantem i Ido, zaczęto nad nią myśleć już w początkach historii nowożytnej, gdy tylko łacina, ów dawny, prawdziwie wspólny język, znany wtedy wszystkim ludziom na pewnym stopniu kultury, używany nie tylko we wszelkich pracach naukowych i w literaturze, lecz i w mowie potocznej — gdy łacina przestała wystarczać, bo w niej zabrakło pojęć i określeń dla nowych zdobyczy wiedzy i życia.

Już więc np. w początkach wieku 17-go słynny niemiecki chemik, Joachim Becher, proponuje, aby wszystkie pojęcia naukowe poznaczać symbolami liczbowymi, tak, iżby ów tekst pisany liczbami był jednakowo dostępny dla każdego człowieka nauki, bez względu na jego narodowość. W praktyce okazało się to, oczywiście, niewykonalne, bo system był niesłychanie skomplikowany; najtrudniejszy dzisiejszy szyfr tajny jest na pewno wobec tamtego „szyfru“ dziecinna zabawka.

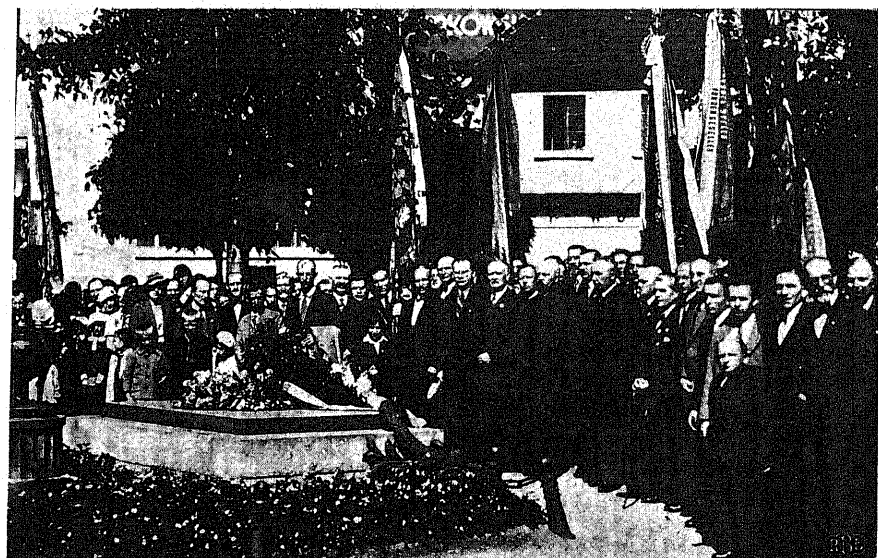
Pomimo to, liczbami także pragnął oznać pojęcia inny wielki myśliciel i uczyony, Leibnitz — i on chciał w taki właśnie sposób budować wspólny język naukowy. Podług jego planu pojęcia podstawowe, niezłożone, miały być oznaczone liczbami pierwszymi — pojęciom złożonym odpowiadały kombinacje tych liczb, tworzone w specjalny sposób, trochę analogiczny do tego, w jaki powstają nasze dzisiejsze wzory chemiczne.

I z tego projektu niewiele się ostało: nie nawet, jeżeli idzie o cel, który Leibnitz miał na myśli, nie można jednak powiedzieć, że nic wogóle, ponieważ poważny ślad tych jego prac znajdujemy w podstawach dzisiejszej logistyki.

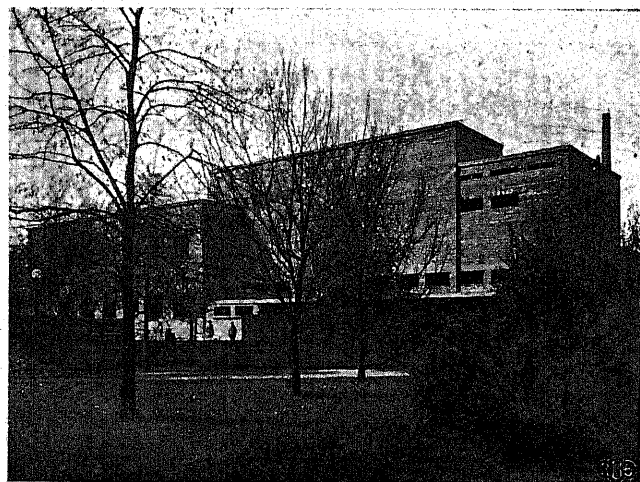
Lecz Leibnitz, również wielki optymista, jak uczyony, nie zrażał się niepowodzeniem swej idei. Prędko wprawdzie porzucił on



Organizatorzy Stowarzyszenia Chrześcijańskich Kupców Podróżujących i Przedstawicieli Handlowych w Łodzi z delegatem Rady Zrzeszeń w Poznaniu p. Ignacym Wujczakiem.



Z Wojewódzkiego Zjazdu Rzemieślników w Łodzi. Uczestnicy zjazdu składają wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza. Wśród zgromadzonych widzialny przedstawiciel miasta p. prezydenta inż. Wacława Głazka.



Gmach wzniesiony przez Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego w parku Poniatowskiego w Łodzi, w którym mieścić się będzie hala W. F. i P. W.



Fragment nowego gmachu reprezentacyjnego w Łodzi siedziby Polskiej Y. M. C. A. w Łodzi przy ul. Moniuszki został otwarty i oddany do użytku.

nadzieje na to, że, jak sądził pierwotnie, tym jego nowym „językiem“ będzie nawet można mówić, ba, że nawet powstanie w nim literatura piękna (!) — prędko zrezygnował wogóle z dalszej rozbudowy swego planu na tej podstawie, jego niezmordowanie twórcy umysł zwrócił się w innym kierunku, ku stworzeniu języka, opartego na języku już istniejącym — na łacinie — w której uprościłoby się do ostatecznych możliwych granic formy grammatyczne i bardzo wydatnie ograniczyło słownik. Fleksją miały być zupełnie odrzucona, ze zbioru wyrazów zaś pozostałyby tylko przymiotniki i przedimki, oraz jeden jedyny czasownik: „być“, jeden tylko rzeczownik: „rzecz“.

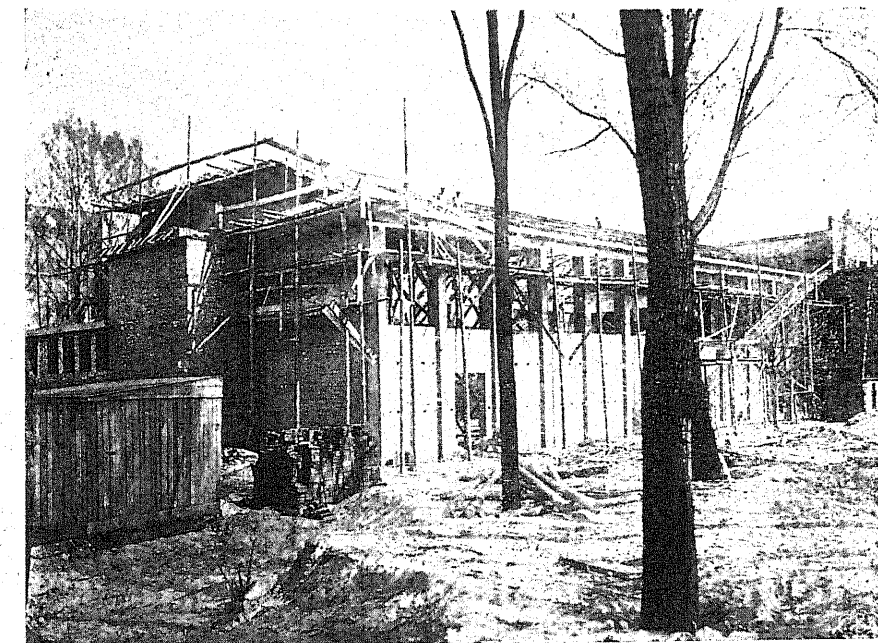
I — pomimo różnic bardzo istotnych — ten projekt, który się zresztą również okazał niewykonalny, stoi już niemal u progu naszych obecnych prób na tem polu, prób, których rezultaty mogą się w przyszłości okazać wielce owocne i doniosłe, chociaż zapewne w innym znaczeniu i w innym zakresie, niż spodziewają się ich twórcy.

Pierwszym z nich jest dyrektor Instytutu Ortologicznego w Cambridge, E. K. Ogden. Jego w przeciągu 12-tu lat konsekwentnych wysiłków opracowany plan opiera język międzynarodowy na podstawie angielskiego, który został w tym celu specjalnie uprościłony.

Słownik owego „Basic English“ składa się z 850 wyrazów, w czem 600 rzeczowników, z których 200 oznacza przedmioty, ze 150 przymiotników, 18 czasowników i 82 wyrazów, należących do różnych pozostałych części mowy. Z czasowników wybrano tylko te, których znaczenia niepodobna wyrazić w inny sposób, jak to się np. daje zrobić z czasownikiem „uderzyć“ („dać uderzenie“), „pchnąć“ („dać pchnięcie“ itp. Wyrazów takich, jak „hotel“, „telegram“ i wogóle wszystkich, które w językach europejskich brzmią mniej więcej jednakowo, słownik „Basic English“ zupełnie nieuwzględnia.

Prof. Ogden twierdzi, że wystarczy 24 godzin, aby się tego nowego języka nauczyć i że przy jego pomocy można się porozumiewać doskonale. I jedno i drugie jest pewno trochę zbyt optymistyczne, bo jednak trzeba się go niewątpliwie uczyć dłużej i narazie jeszcze przy jego użyciu wynikają różne nieporozumienia. Pomimo to „Basic English“ ma bez kwestji przed sobą duże możliwości, chociażby już dlatego, że może służyć jako coś w rodzaju wstępu do nauki języka angielskiego wogóle, przyczem tę dalszą naukę zapewne bardzo ułatwi.

I, jak się zdaje, to jest w tej chwili główna wartość pomysłu i pracy prof. Ogdena, niecałkiem wprawdzie zgodna z jej założeniem, lecz dużo realniejsza, gdyż to, żeby się „Basic English“ miał stać istotnie językiem międzynarodowym, jest więcej niż wątpliwe. Już np. czytamy w niemieckiej prasie, że z równym powodzeniem można by stworzyć taki język na podstawie niemieckiego („Grunddeutsch“) — za jakiś czas zaproponują Francuzi — francuski, Włosi — włoski itd. Ambicje narodowe za-



Gmach Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego, wzniesiony w parku Poniatowskiego w Łodzi.

wsze przecież powodowały fiasko wszystkich prób podobnych — ostatnio nawet tak bardzo odległy od języków żywych i tak bardzo międzynarodowy (czy raczej „międzdy językowy“) Esperanto został z Rzeszy skazany na wygnanie, ponieważ się opiera na pierwiastkach głównie romańskich.

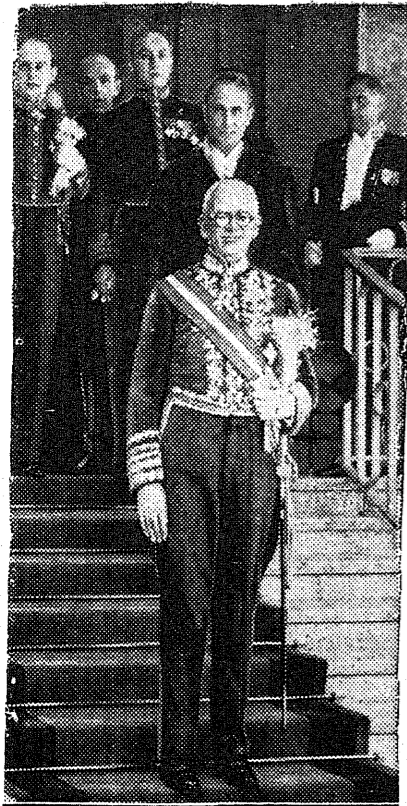
Ale i to już byłoby może wielkim krokiem naprzód i wielkim w stosunkach międzynarodowych ułatwieniem, gdyby istotnie w każdym dużym państwie, mającym czywione stosunki z zagranicą, powstały takie „skrótowe“ językowe, możliwie najłatwiejsze i najprostsze, których uczyłby się każdy obywatel danego państwa i każdy obcokrajowiec, który się z tamtejszy-

mi mieszkańcami chce porozumieć. Byłoby to zapewne praktyczniejsze od różnych „rozmówek“, zawsze, niestety, zanadto przypominających słynnego Gellendorffa i równocześnie mogłoby nierównie lepiej, niż one służyć jako rozsądny i logiczny wstęp do dalszych studiów nad danym językiem, jeżeliby się one okazały potrzebne, lub też, gdyby się miało chęć do nich.

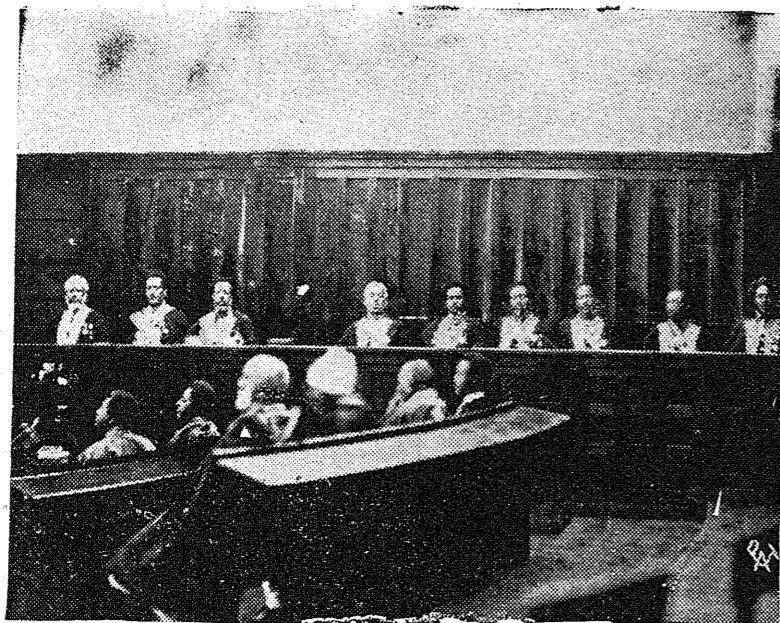
Kto wie, czy nie należałoby właśnie od tej strony rozpatrzyć się bliżej w tem zagadnieniu i ewentualnie przyszłe „języki“ podstawowe — budować z myślą już nie o zasięgu międzynarodowym, lecz właśnie na taki, bardziej lokalny wprawdzie, lecz może niemniej godny uwagi użytek. H.



Uroczystość pożegnania opuszczającego Łódź dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego p. K. Gregera, który odszedł na równorzędne stanowisko do Lwowa. Odchodziącego dyr. Gregera żegnają urzędnicy i urzędniczki B. G. K.



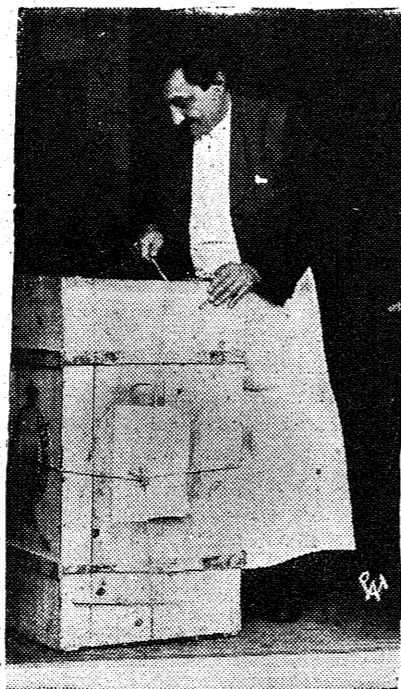
Kancelarz Hitler przyjął na audjencji nowego ambasadora włoskiego Attolico, który mu wręczył pisma uwierzytelniające. Zdjęcie nasze przedstawia ambasadora Attolico, wychodzącego z pałacu kancelarza.



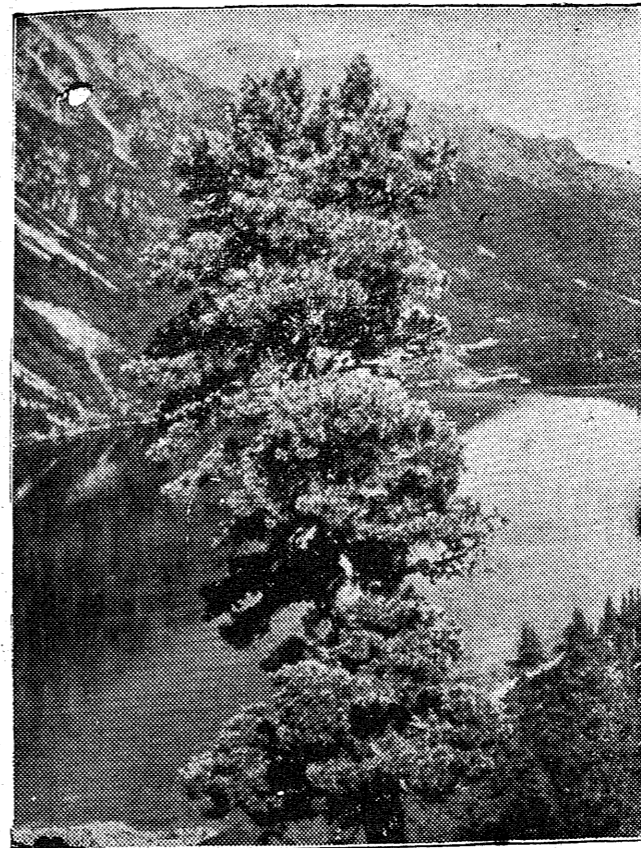
Gabinet abisyński. Pierwsze otrzymane w Europie zdjęcie przedstawiające posiedzenie abisyńskiej rady ministrów.



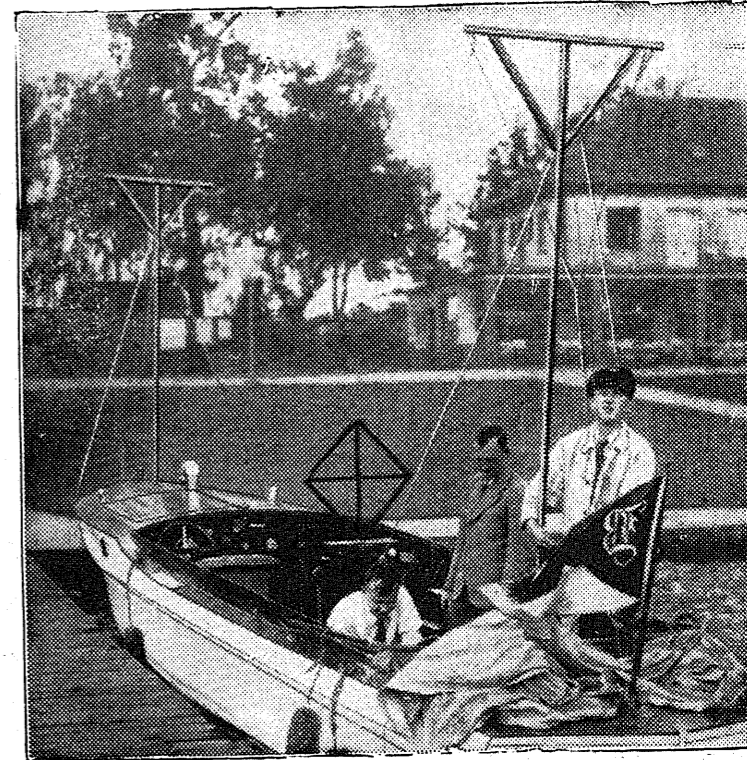
W kuluarach Ligi Narodów. Z lewej — min. Eden w rozmowie z premierem Lavallem, obok delegat abisyński Jeze. Z prawej — min. Beck w rozmowie z Janem Lecho-niem.



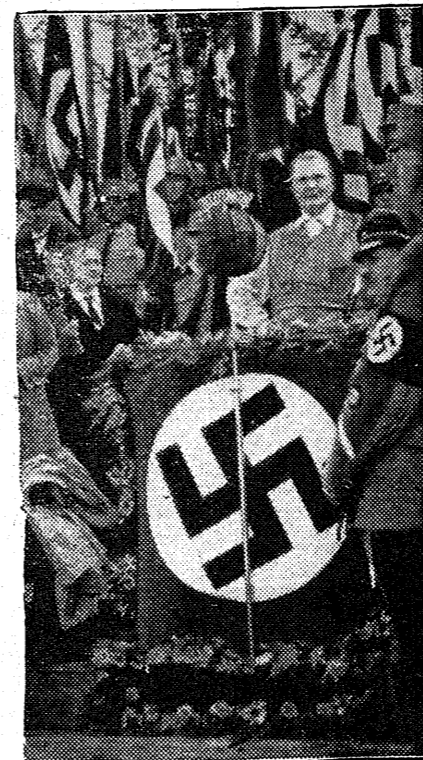
Skrzynie z dokumentami dotyczącymi sporu włosko-abisyńskiego, przewiezione do Genowy przez delegata włoskiego Aloisiego.



Jedyna nad Morskim Okiem, smutna limba. Zna ją każdy turysta, zwiedzający Zalko-pane.



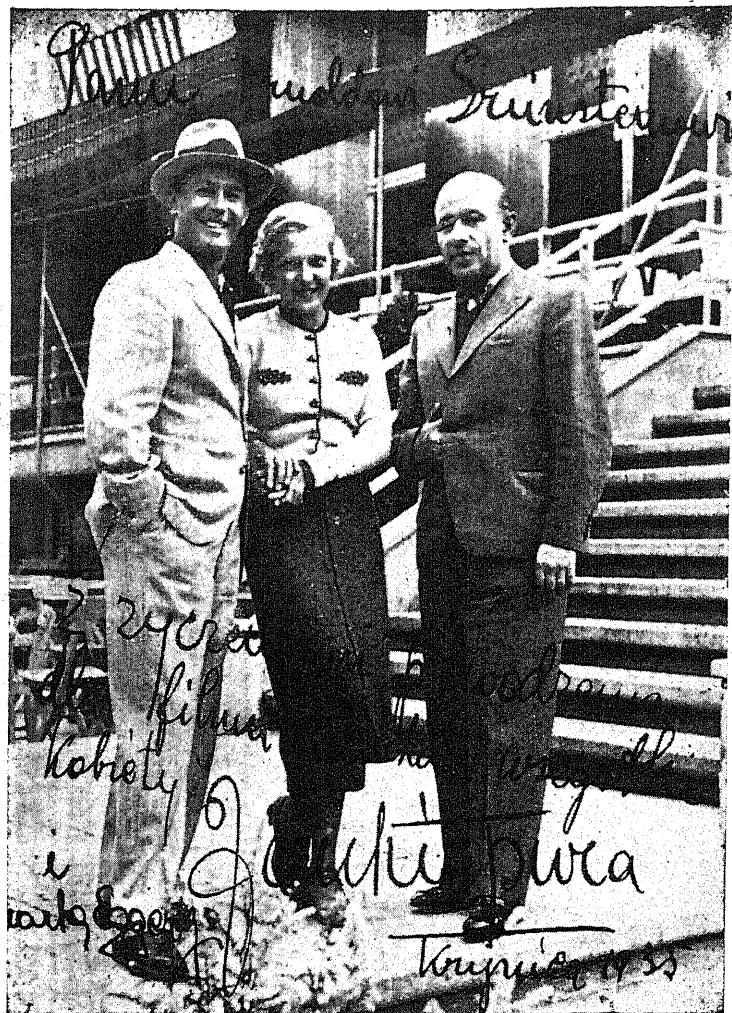
Radjostacje amerykańskie wyposażone są w krótkofalowe stacje nadawcze, celem transmitowania na olbrzymy radjowo-bardziej ciekawych audycyj sportowych na wodzie.



Prezydent ministrów Goering wygłosił wielką mowę przeciw uciskowi Niemców w Kłajpedzie, w której apelował do państw, które podpisały statut kłajpedzki, aby położyły kres uciskowi Niemców przez Litwinów.



W Niemczech odbyły się wielkie jesienne Manewry wojskowe w których uczestniczył osobiście kanclerz Rzeszy Adolf Hitler. Na zdjęciu widzimy fragment przedstawiający masę wojska.



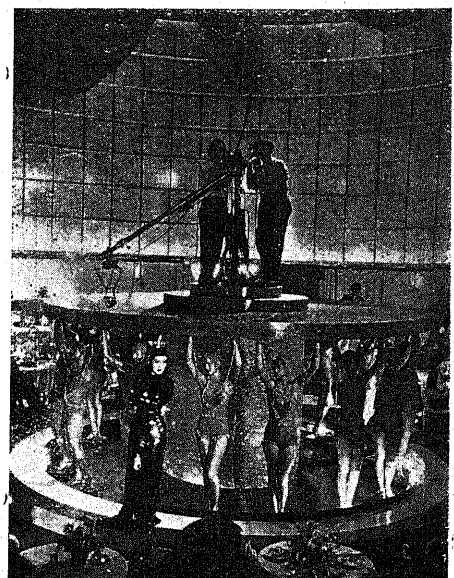
Jan Kiepura, Marta Eggerth i dyr. A. Gruenstein na wywczasach w Krynicy rozprawiają z zachwytem o nowym filmie mistrza pt. „Kocham wszystkie kobiety“.



Fryderyk Benfer, partner Franciszki Gaal w filmie „Mała mameczka“, który wyświetla „Casino“ na otwarcie sezonu. Fot. Universal.



Filip i Flap w najnowszej komedji pt. „Byli sobie dwaj hulajfaje“... Fot. Metro.



Efektowna dekoracja do jednej ze scen odznaczającego się imponującą wystawą filmu „Wiosna w Paryżu“. Fot. Paramount.



Sympatyczny gwiazdor Hollywood'u, Dick Powell, ukaże się w filmach „Promenada miłości“ i „Nocne motyle“. Fot. Warner Bros. First National.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK XI. NIEDZIELA, dnia 22 września 1935 roku Nr. 38

Jugosłowianki i Łotysze w Łodzi.



W tygodniu ubiegłym Łódź sportowa gościła u siebie przedstawicieli sportu zagranicznego. Przybyła do Łodzi jugosłowiańska drużyna hazenistek oraz piłkarska drużyna łotewska. Hazenistki jugosłowiańskie rozegrały mecz z reprezentacyjną drużyną Łodzi z wynikiem 2:1. Tegoż dnia odbył się na boisku ŁKS-u mecz międzypaństwowy piłkarski, rozegrany pomiędzy reprezentacyjną drużyną Polski a drużyną reprezentacyjną Łotwy z wynikiem 3:3. Na zdjęciach powitanie gości zagranicznych przez przedstawicieli Łodzi z prez. inż. Głazkiem i pplk. dypl. Gabrysiem oraz przez przedstawicieli świata sportowego. Na dole fragmenty z zawodów.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel 108-81